

Szanowny Panie Stanisławie,

Zgodnie z naszą poniedziałkową rozmową telefoniczną (4 marca b.r.) komunikuję co następuje:

(1) w załączeniu do listu znajduje się "ramowy tekst", który, po ewentualnych zmianach przez p. Wojciecha Białasiewicza, może przyda się jako podstawa wywiadu dla "Dziennika Związkowego";

(2) odnośnie zasugerowania "Dziennikowi" jakichś urywków z książki, to sugeruję niektóre podrozdziały Rozdziału II Części II i ewentualnie jeden z Rozdziału III Części II. Ponieważ nie wiem ile miejsca tym urywkom chce przeznaczyć "Dziennik", więc nie mogę sugerować konkretnych stron. Osobiście sugerowałbym:

(a) Rozdział II Części II: podrozdziały 2 (str. 328-344), 3 (str. 345-354) i 6 (str. 386-402);

(b) Rozdział III Części II: podrozdział 2 (str. 427-446).

Może najlepiej byłoby doręczyć "Dziennikowi" kopię powyższych stron wraz z dyskietką obu Rozdziałów, żeby w razie takiego czy innego wyboru, po przeczytaniu tekstów, Redakcja nie tylko ich nie przepisywała, ale żeby też miała do dyspozycji załącznik z odnośnikami dot. źródeł, które **powinny** towarzyszyć zamieszczanym odcinkom (odcinkowi).

(3) W razie, gdyby "Dziennik" nie skorzystał z sugerowanego materiału, albo tylko częściowo, to jego resztę może wydrukowałaby "Panorama"?

Serdecznie pozdrawiam,

**ROZMOWA DR WOJCIECHA BIAŁASIEWICZA
Z PROF. DR HAB. ZDZISŁAWEM M. RURARZEM¹**

- WB: Staraniem Wydawnictwa “PANORAMA” ukazała się Pańska dwuczęściowa książka, o ile wiem trzynasta z kolei, licząc z tymi wydanymi przed 1981 r. w kraju. Książka, z licznymi odsyłaczami do literatury źródłowej, nosi tytuł “Ku zagładzie”.

Dlaczego taki pesymistyczny tytuł?

- ZMR: No cóż, jeśli ludzkość nie wyzwoli się z wielowiekowego uścisku wojen, to w sytuacji istnienia broni masowej zagłady, nuklearnej zwłaszcza, dni jej są policzone...

¹ Z. M. Rurarz jest jednym z czterech obywateli b. PRL, która w latach 1982-1984 wydała na nich zaoczne wyroki śmierci, pozbawiając ich także obywatelstwa, praw honorowych i mienia. Pierwszych dwóch, R. Spasowskiego, b. ambasadora PRL w USA i Z. M. Rurarza, b. ambasadora PRL w Japonii, skazano w 1982 r. za opuszczenie swoich placówek i zwrócenie się do USA o azyl polityczny, co uczynili na znak protestu przeciwko wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. w kraju “stanu wojennego” (zarzucono im też szpiegostwo). Następnich dwóch, prof. Zdzisława Najdera, przebywającego od kilku miesięcy przed wprowadzeniem “stanu wojennego” za granicą, pełniącego w latach 1982-1987 funkcję kierownika sekcji polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, skazano w 1983 r. za szpiegostwo, podczas gdy płk. Ryszarda Kuklińskiego, oficera Sztabu Generalnego WP, który opuścił kraj w listopadzie 1981 r., udając się do USA, skazano w 1984 r. za szpiegostwo na ich rzecz.

Z. Najder, po uprzednim przywróceniu mu obywatelstwa i zawieszeniu wyroku, powrócił do kraju w lutym 1990 r. (za prezydentury gen. W. Jaruzelskiego), obejmując kolejno szereg wysokich stanowisk. Jak wkrótce okazało się był on od lat tajnym agentem SB o pseudonimie “Zapalniczka”.

Z pozostałych trzech, dwóm, R. Spasowskiemu i R. Kuklińskiemu, po uchyleniu wyroków, przywrócono obywatelstwo polskie i zwrócono skonfiskowane mienie. Z. Rurarzowi, choć niejednogłośnie, uchylono wyrok, ale nie przywrócono obywatelstwa polskiego i nie zwrócono skonfiskowanego mienia.

W sierpniu 1995 r., R. Spasowski, po długiej chorobie, zmarł i stąd nie wiadomo czy nie powróciłby do kraju.

Odnosnie R. Kuklińskiego, to wiosną 1997 r. przybył z wizytą do kraju, a według ostatnich doniesień dochodzących z Warszawy ma wkrótce osiedlić się w Polsce na stałe. W międzyczasie, w niektórych pismach rosyjskich i krajowych, pojawiły się informacje, że R. Kukliński, w czasie kiedy był agentem wywiadu amerykańskiego, był też od lat agentem GRU, sowieckiego wywiadu wojskowego.

Z omawianej czwórki zatem, pozostał jeszcze Z. M. Rurarz, którego sprawa, od strony polskiej, pozostaje nadal nie rozwiązana.

- **WB:** Wojen ludzkość miała już wiele w swojej historii, w ciągu ostatnich 10 tysięcy lat 10-15 tysięcy, ale przecież nie tylko nie wybiła się do nogi, ale jeszcze niepomrotnie rozmnożyła się, przekraczając 6-miliardowy próg, wobec 10-milionowego sprzed 100 wieków!

- **ZMR:** To prawda, ale proszę zważyć, że ludzkość dopiero od **niedawna** posiada broń masowej zagłady, głównie nuklearną, teoretycznie zdolną położyć kres jej istnieniu. Jeszcze kilkanaście lat temu sowiecki potencjał nuklearny był w stanie uśmiercić **każdego** mieszkańca globu ziemskiego aż 30-krotnie, a amerykański 16-krotnie...

- **WB:** Ale dziś oba te potencjały są o połowę mniejsze niż przed dziesięciu laty i jeszcze spadną.

- **ZMR:** Nie jest to wcale pewne, a ponadto nie należy zapominać, że w świecie, w 98 procentach w Rosji i w USA, jest nadal aż 31 tys. ładunków nuklearnych, poziom “absurdalny”, jak to 27 lutego b. r. określiła w Chicago istniejąca od 1947 r. grupa Atomowych Naukowców, Atomic Scientists. A co do zmniejszonego arsenału nuklearnego, to jest on ciągle zdolny uśmiercić **całą** ludzkość i to wielokrotnie. Obecne ładunki nuklearne ponadto, ze względu na ich większą precyzję rażenia, jak też bardziej neutronowy charakter, mogą nawet przy zmniejszonej ich ilości mieć **zwiększoną** zdolność zabijania. Neutronowy ładunek powoduje mniejszą masakrę terenu, ale jego śmiertelne promieniowanie jest **wielokrotnie** większe od klasycznego ładunku wodorowego, nie mówiąc już o atomowym.

Powracając jeszcze do wspomnianej grupy uczonych, to na swoich okresowych spotkaniach przesuwa wskazówkę na “Zegarze Zagłady”, Doomsday Clock, bądź do przodu bądź do tyłu, co symbolizuje przybliżanie się lub oddalanie ludzkości od III wojny światowej, nuklearnego holokaustu. W 1947 r. wskazówkę ustawiono na 7 minut przed północą, w 1949 r., kiedy ZSRR wszedł w posiadanie broni atomowej, na 3 minuty odpowiednio, a w 1953 r., kiedy

USA i ZSRR weszły w posiadanie broni wodorowej, 1.000-krotnie potężniejszej od atomowej, wskazówkę przesunięto do 2 minut. W 1960 r., kiedy już zaczęło stawać się oczywiste, że w wojnie nuklearnej nie może być zwycięzców, wskazówkę cofnięto do 7 minut, a w 1963 r. kiedy rozpoczęto ograniczanie prób z bronią nuklearną, cofnięto ją do 12 minut. Potem zaczęto ją przesuwać znów do przodu, aby w 1984 r. stanęła ona na 3 minutach przed 12-tą. Był to rok nasilenia się wyścigu zbrojeń i jakby końca pokojowego dialogu pomiędzy dwoma supermocarstwami, USA i ZSRR. W 1990 r. jednakże, kiedy “zimna wojna” już wyraźnie dobiegała końca, wskazówkę cofnięto do 10 minut przed 12-tą, a w 1995 r. nawet do 14 minut, jak *nigdy* dotąd. Niestety, w 1998 r., kiedy rozmowy pomiędzy USA i Rosją na temat dalszych redukcji broni strategicznej znalazły się w impasie, a Indie z Pakistanem dokonały podziemnych prób nuklearnych, wskazówkę przesunięto do 9 minut przed 12-tą, aby w lutym 2002 r., po tym jak USA postanowiły wycofać się z traktatu ABM o obronie przeciwrakietowej, wskazówkę przesunięto do 7 minut, czyli do punktu wyjścia w 1947 r...

- WB: Dlaczego wycofywanie się USA z traktatu ABM, zawartego z ZSRR jeszcze w 1972 r., w czasach “zimnej wojny”, tak bardzo zaalarmowało Atomowych Uczonych?

- ZMR: Aby odpowiedzieć na to pytanie należy się cofnąć w przeszłość. Jak wspominałem powyżej, już w 1960 r. zaczęto zdawać sobie sprawę, że w nowej wojnie światowej **nie byłoby** zwycięzców i ten punkt widzenia znalazł wkrótce potwierdzenie, w czasie tzw. kryzysu kubańskiego jesienią 1962 r., mimo olbrzymiej przewagi USA w strategicznej broni nuklearnej nad ZSRR...

- WB: Chodzi o broń rażącą cele na dystans powyżej 5,5 tys. kilometrów?

- ZMR: Tak jest. Powracając de tematu, mimo swojej przewagi USA **zrezygnowały** ze stanięcia

w szranki z ZSRR. Gdyby stanęły, a dziś już to wiadomo, tylko operacyjnie gotowe do akcji rakiety sowieckie na Kubie mogły zabić i ranić ok. 80 mln Amerykanów, a przecież ZSRR miał jeszcze inne rakiety.

- **WB:** Rezultat tego był zaś taki - jak Pan pisze - że oba supermocarstwa zamiast bić się zaczęły ze sobą negocjować jakiś *modus vivendi*, w rezultacie czego zawarto szereg porozumień, teoretycznie **zmniejszających** niebezpieczeństwo wojny.

- **ZMR:** No właśnie, z inicjatywą negocjacji wyszedł prezydent John F. Kennedy, ZSRR przystał na nią i w rezultacie tego, w maju 1972 r., w czasie szczytu Nixon-Breżniew w Moskwie, doszło do pierwszego porozumienia w sprawie *ograniczenia* zbrojeń strategicznych, SALT I, jak też wspomnianego powyżej porozumienia ABM.

- **WB:** Ale w książce pisze Pan, że rozpoczęte negocjacje na osi Waszyngton-Moskwa, trwające właściwie do dnia dzisiejszego, w rzeczywistości były “wielką grą”, “strategicznym oszustwem”, której ostateczny wynik **nie jest** jeszcze znany.

- **ZMR:** Tak piszę. Moskwa grała lepiej niż Waszyngton, stosując się do nauk starożytnego stratega chińskiego Sun-Tzu, który nauczał, że “*jak jesteś silny, to udawaj słabego, jak jesteś blisko, to udawaj, że jesteś daleko*”. Stąd jeszcze **nie wiadomo** czym zakończy się gra rozpoczęta w okresie “zimnej wojny”. A co się tyczy **lepszey** gry Moskwy, to dowodem tego jest wspomniany powyżej traktat ABM i sowiecko-rosyjska rakietowa...
pojazdowa....

- **WB:** Przepraszam, że przerywam, ale proszę wyjaśnić o co tutaj chodzi, zaczynając od ABM, gdyż nie bardzo wiadomo dlaczego wspomniani powyżej Atomowi Naukowcy podnoszą alarm z powodu wyjścia USA z tego porozumienia.

- **ZMR:** W normalnej sytuacji międzynarodowej, nie powinni go podnosić, podobnie jak USA

nie miałyby potrzeby wychodzić z ABM. W **nienormalnej** sytuacji jednakże, powodów do alarmu jest wiele.

Oдноśnie wysoce złożonej sytuacji na odcinku obrony przeciwrakietowej, co znalazło swój wyraz w traktacie ABM, Waszyngton i Moskwa, poza niewielkimi odstępstwami od ogólnej zasady, praktycznie **zakazały** takiej obrony...

- WB: Dlaczego? Czym się powodowano?

-ZMR: Chodziło tutaj o to, że oba supermocarstwa, widząc bezsens wojny nuklearnej w sytuacji “równowagi terroru”, postanowiły ją **utrwalić** porozumieniem ABM, zakazującym posiadania obrony przeciwrakietowej. Chodziło im o to, żeby każde z obu supermocarstw miało pewność, że porwanie się na agresję jednego przeciwko drugiemu skończy się **wzajemnym** unicestwieniem, gdyż nic nie uchroni agresora przed odwetem.. W rzeczywistości jednak, porozumienie miało nieco inny podtekst. Przed 30-tu laty stworzenie obrony przeciwrakietowej było wysoce skomplikowanym zadaniem. USA próbowały początkowo oprzeć ją na “anty rakietach”, niszczących nieprzyjacielskie rakiety w locie eksplozją ich głowic nuklearnych w atmosferze. Z zamiaru jednak zrezygnowały, gdyż sowieckie rakiety nadlatywałyby nad USA od północy i stąd niszczenie ich eksplozją nuklearną, nawet na znacznej wysokości, zagrażało północnej części kraju i Kanadzie. Niszczenie zaś ich w inny sposób było wtedy **niemożliwe** technicznie. I dopiero teraz wydaje się możliwe, choć stworzenie *nienuklearnej* obrony przeciwrakietowej, nawet na niewielką skalę, wymaga wielu lat i masy pieniędzy...

- WB: To o co Moskwie chodzi? Przecież USA mają prawo chronić swoje terytorium przed rakietami “krajów zbójcekich, *rogue states*, czyż nie tak?

- ZMR: W zasadzie tak, ale sprawa jest *wysoce* skomplikowana. Póki bowiem amerykańska

obrona przeciwrakietowa będzie ograniczona jedynie do bazowanych na lądzie i na morzu “antyraкет”, to pół biedy. W momencie jednak bazowania jej w przestrzeni kosmicznej, obrona taka może nabrać **ofensywnego** charakteru. Teoretycznie bowiem promień laserowy, wystrzelony z satelity na orbicie, może zniszczyć wrogi arsenał nuklearny na lądzie, morzu i w powietrzu.

- WB: W książce pisze Pan jednak, że ZSRR stworzył najprawdopodobniej obronę przeciwrakietową, którą przejęła Rosja. Dlaczego USA nie mają prawa uczynić tego samego?

- ZMR: Prawo mają, ale czy Rosja na to pozwoli? Rosyjska obrona przeciwrakietowa, choć Moskwa nie przyznaje się do niej, jest bazowana na lądzie, a **nie** w przestrzeni kosmicznej. Ponadto, jest ona oparta na eksplozji nuklearnej w atmosferze. Mając ok. 10 tys. “antyraкет”, Rosja ma strategiczną **przewagę** nad USA. Wiele bowiem głowic, atakujących terytorium Rosji, może być zniszczone. A że przy okazji ucierpiałyby słabo zaludnione północne obszary Rosji, nad którymi niszczone byłyby amerykańskie głowice, jest dla niej mało ważne... Dlatego też myślę, że Rosja może teraz **nie pozwolić** USA na odebranie sobie tej przewagi. Chyba że uzna amerykańskie nienuklearne lądowo-morskie “antyraкетy” za nieskuteczne, podobnie jak broń “kosmiczną”.

- WB: Wszystko to - jak Pan pisze - wyjaśni się w **obecnym** dziesięcioleciu.

Czyż tak?

- ZMR: Tak sądzę i dlatego uważam obecne dziesięciolecie za tak **potencjalnie** groźne dla pokoju światowego.

- WB: Przejdźmy zatem do kolejnej sprawy, rosyjskiej strategicznej rakiety pojazdowej, którą, obok ABM, uważa Pan za drugie olbrzymie zwycięstwo Moskwy w “grze strategicznej” z USA.

- ZMR: Chodzi o raketę RS 12 M “Topol”, SS-25, jak nazywana jest w NATO oraz jej nowszy typ, RS 12 M2, zwany tutaj SS-27. USA **nie mają** porównywalnej rakiety i w czasie negocjacji tzw. START, o redukcji broni strategicznej, nastawały na eliminację raket pojazdowych, na co ZSRR niby zgodził się, ale wkrótce “rozpadł się”, a nowopowstała Rosja wytargowała zgodę na ich rozmieszczanie. Było to olbrzymie zwycięstwo Moskwy przy stole negocjacyjnym. Rakiety pojazdowe są bowiem **trudne** do wykrycia i tym samym zniszczenia. Pozostałe, bazowane w silosach, na platformach kolejowych, na atomowych łodziach podwodnych i na pokładach bombowców, są względnie łatwe do wykrycia i zniszczenia, jeśli oczywiście przedtem nie zostaną odpalone. Rakiety pojazdowe są wreszcie tańsze w produkcji.

- WB: Jaki płynie stąd wniosek? Od strony czysto wojskowej zagłada ludzkości w wyniku nowej wojny światowej jest możliwa. Ale przecież człowiek, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest z natury samobójcą! Doświadczenia “zimnej wojny” wykazują też, że ludzkość, zdając sobie sprawę ze skutków III wojny światowej, nie zdecydowała się na nią. Dlaczego teraz, kiedy “zimna wojna” skończyła się, miałyby zmienić zdanie?

- ZMR: Ogólnie podzielam Pański pogląd i też chciałbym w to wierzyć. Przysłowiowy diabeł tkwi jednak w szczegółach. Wojny, o czym piszę w książce, zjawisko powszechne w dziejach, są **niezrozumiałe** w swojej istocie. Wszystkie z dotychczasowych wojen, w tym czy innym stopniu, były bezmyślne, ale jednak były! Możliwe więc, jak niektórzy twierdzą, przyczyny wojen tkwią w mało jeszcze poznanej naturze ludzkiej. Człowiek jest przecież **jedyną** z żywych istot, która świadomie zabija i świadomie idzie na śmierć, nie rzadko ze śpiewem na ustach. A że w czasie “zimnej wojny” człowiek opamiętał się i powstrzymał się od III wojny światowej, to jeszcze nie dowód, że zawsze będzie tak czynił. Dziś już wiadomo, że w najbliższym czasie, z pewnością

dziesięcioleciu, a może w ciągu 1-2 pokoleń, ludzkość **nie wyzbędzie się** sił zbrojnych. A przypomnijmy, że połowa jej, choć chodzi tylko o 8 krajów, jest w posiadaniu broni nuklearnej. “Ósemka” ta oraz wiele innych krajów ma jeszcze broń biologiczną i chemiczną, również bardzo groźną dla człowieka. Kiedyś więc - o czym piszę w książce - ktoś i gdzieś, może nawet przypadkowo, spowoduje wojnę. Dopiero niedawno wyszło na jaw, że 25 stycznia 1995 r., kiedy w świecie **nie było** napięcia, ludzkość była o włos od katastrofy.

- WB: Może Pan przypomnieć co było tego powodem?

- ZMR: Oczywiście. Norwedzy, we współpracy z Amerykanami, wystrzelili tego dnia raketę meteorologiczną, o czym podobno poinformowali z góry Moskwę, ale ona potem temu zaprzeczyła.

W każdym razie, wystrzelona rakietą zoczyła z kursu, lecąc w kierunku Rosji, co jej radary natychmiast wykryły, a ponieważ w rejonie “kręciły się” w zanurzeniu amerykańskie atomowe łodzie podwodne, więc raketę wzięto za niespodziewany atak i wszczęto alarm. Podobno tylko minuty dzieliły świat od rosyjskiego odwetu, a dodajmy, że ok. 3 tysiące głowic strategicznych, każda z nich wielokrotnie przewyższająca siłą niszczenia “bomby hiroszimskiej”, jest w Rosji w stanie *ciągłego* pogotowia bojowego. Na szczęście jednak, rakietą norweska wpadła do morza i na tym skończyło się. Podobnych przypadków, choć nie tak drastycznych, było więcej w przeszłości i z pewnością nie o wszystkich też wiemy...

- WB: No tak, niewesoło to wszystko wygląda. Co robić w tej sytuacji?

- ZMR: Ciągle jeszcze, gdyż za 15-20 lat może do nich dołączyć Pekin, o światowym pokoju lub wojnie decydują stosunki pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą. Oba supermocarstwa są **jedynymi** w świecie, które mogą zmieść się wzajemnie z powierzchni ziemi i “po drodze”

jeszcze wiele innych krajów. Na szczęście, w niedalekiej przeszłości, kiedy wojna amerykańsko-sowiecka wydawała się pewna, w drugiej połowie lat 1980-ch zaczęła się raptem odwilż w stosunkach pomiędzy obu supermocarstwami. Po 1991 r. odwilż wydawała się pogłębiać, ale **nie spowodowała** ona przejścia jej w stosunki partnerskie, nie mówiąc już o sojuszniczych. I w najbliższym dziesięcioleciu **musi** na tym odcinku nastąpić ruch w jedną lub drugą stronę.

Zwłaszcza, na co się zanosi, gdyby wyścig zbrojeń miał znów powrócić. Rosja, która go nie wytrzyma, może wtedy zdobyć się na **desperacki** krok, uderzając z zaskoczenia. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że USA, usiłując wdrzeć się do b. republik sowieckich Azji Środkowej i Zakaukazia, członków Wspólnoty Niepodległych Państw, pozostających pod kontrolą Rosji, mogą przyspieszyć takie uderzenie.

- **WB:** Twierdzi Pan zatem, że obecny stan stosunków na linii Waszyngton-Moskwa, ni to wrogi ni przyjacielski, nie może trwać w nieskończoność.

- **ZMR:** Nie może, gdyż wtedy obie strony będą nadal utrzymywać swoje siły zbrojne w pełnym pogotowiu bojowym, a wtedy już wszystko jest możliwe. Zwłaszcza, że USA otwarcie mówią, iż do 2020 r. wprowadzą do uzbrojenia nową międzykontynentalną raketę, do 2030 r. nową atomową łódź podwodną, a do 2040 r. nowy bombowiec strategiczny i że pracują nad nowymi ładunkami nuklearnymi do niszczenia podziemnych celów w Rosji. Oznacza to, jeśli już nie uderzenie na Rosję w odpowiednim momencie, to przynajmniej nowy wyścig zbrojeń.

- **WB:** Co Pan rozumie pod określeniem “wojna z zaskoczenia”?

- **ZMR:** W wojnie nuklearnej pomiędzy supermocarstwami zaskoczenie jest o **pierwszorzędnym** znaczeniu, gdyż o zwycięstwie lub klęsce decydują pierwsze 32-34 minuty

wojny...

- WB: Dlaczego? Może Pan to bliżej wyjaśnić?

- ZMR: Okres nieco ponad pół godziny jest konieczny dla pokonania przez rakiety “ziemia-ziemia” i ich główce dystansu pomiędzy obu supermocarstwami. W rzeczywistości, może on być krótszy, 7-minutowy, jeśli rakiety “woda-ziemia” zostałyby odpalone z atomowych łodzi podwodnych, zanurzonych w pobliżu granic przeciwnika. Podobnie może być z bombowcami strategicznymi w przypadku ich niezauważonego przybliżenia się do celu i odpalenia rakiet “powietrze-ziemia”. Jeśli w tym czasie atakowana strona nie zdąży odpalić swoich rakiet, to wojnę może przegrać, co nie oznacza, że nie zada agresorowi olbrzymich strat odwetowym uderzeniem, które zawsze jest możliwe w jakiejś skali. W przypadku Rosji, jeśli naprawdę posiada obronę przeciwrakietową, takie uderzenie może być jednakże zneutralizowane.

- WB: W książce pisze Pan szeroko o historii wojen, ich głównych aktorach, imperiach, wielkich mocarstwach i supermocarstwach, ale o tym wszystkim nie sposób powiedzieć we względnie krótkim wywiadzie. Przejdźmy więc do innych tematów, z których niektóre mają w tym czy innym stopniu związek z Pańską książką, jak na przykład rozpoczęta jesienią ub. roku przez USA wojna z terroryzmem. W książce krótko Pan o niej wspomina. Jakie są jej perspektywy?

- ZMR: Tekst książki złożyłem w Redakcji tuż przed 11 września 2001 r. Ponieważ jednak wydanie jej nieco się przeciągnęło, więc gdzie mogłem to do tekstu coś niecoś o tej wojnie dodałem. Cytuję nawet jedną z rosyjskich wypowiedzi, sprzed dwóch miesięcy przed “czarnym wtorkiem”, która w aktach terrorystycznych upatruje **początku** III wojny światowej...Zresztą, terroryzm to **wieloznaczne** pojęcie. Każdy go interpretuje jak chce. A co się tyczy perspektyw tej

wojny, to jest ona dopiero w początkowej fazie i jeszcze nie wiadomo na czym się skończy. Z pewnością jednak przyczynia się do wzrostu napięcia międzynarodowego, które **nie jest** dobrą zapowiedzią na przyszłość.

- WB: W książce pisze Pan, że Waszyngton i Moskwa **muszą** znaleźć wspólny język, gdyż inaczej ludzkości może grozić zagłada. Czy przy okazji amerykańskiej wojny z terroryzmem nie dochodzi już do mówienia wspólnym językiem przez obie stolice?

- ZMR: Tak się istotnie wydaje, ale obawiam się, że “dobre może być złego początkiem”. Prezydent Bush, obejmując prezydenturę, zapowiadał ochłodzenie stosunków z Moskwą. Raptem jednak wpadł w zachwyt nad Putinem, bez wzajemności - dodajmy. Co zaś z tego wszystkiego wyjdzie pokaże się na majowym szczycie Bush-Putin w Moskwie. Osobiście nie wierzę w zdolność obu do zasadniczych kompromisów, których zarysów zresztą nie ma.

- WB: No tak, brzmi to niepokojąco. Przejdźmy teraz w telegraficznym skrócie do innych spraw. Jest Pan za czy przeciw wejściu Polski do Unii Europejskiej?

- ZMR: Wszystko zależy od tego **na jakich** warunkach Polska miałaby do niej wejść i **czym** w końcu ma być Unia. Jeśli Polska miałaby *per saldo* dopłacać do tej akcesji, to jestem **przeciwny** wejściu do niej. Nie wiem też jaki ostatecznie będzie kształt Unii. Jasne stanie się to dopiero w połowie 2003 r., kiedy 105-osobowy unijny Konwent, z obserwatorami z krajów kandydujących do Unii, wyjdzie z konkretnymi propozycjami. Ale i wtedy mogą być one przyjęte lub nie przez kraje członkowskie.

W ogóle zaś, to nie wierzę w “Europę” bez Rosji, Ukrainy i Białorusi, stanowiących połowę jej subkontynentu, ale to sprawa długiej dyskusji.

- WB: Zostawmy ją do ewentualnie następnej okazji. Jak rozwinie się sytuacja na Bliskim i

Środkowym Wschodzie?

-ZMR: Odnośnie tego pierwszego, to konflikt izraelsko-palestyński, przy bezwarunkowym poparciu Izraela przez USA, nie ma szans na uregulowanie go zgodnie z postanowieniami z Oslo. Odnośnie zaś tego drugiego, to wszystko wskazuje na to, że USA uderzą na Irak, a może także Iran. Co zaś z tego wyjdzie - nie sposób zgadnąć. W każdym razie nic dobrego.

-WB: Wierzy Pan w kryzys gospodarki światowej?

-ZMR: Wierzę, choć nie wiem jak konkretnie będzie wyglądał. Socjalizm, który miał wyeliminować kryzysy, zawalił się, poza Chinami i paroma innymi krajami, na razie przynajmniej. Teraz zawala się też kapitalizm. Jako tako działa on jeszcze w krajach rozwiniętych, 1/5 ludzkości, choć i tutaj są trudności, czego dowodem jest 10-letnia już stagnacja Japonii, kraju do niedawna jeszcze o dynamicznym rozwoju. W pozostałych 4/5 ludzkości, z Polską włącznie, sprawy idą źle. Gdyby zresztą szły dobrze, to w świecie brakłoby ropy naftowej, zboża, a wreszcie świeżego powietrza i pitnej wody.

A "trzeciej drogi" rozwoju **nikt** nie może nakreślić. Kryzys gospodarki światowej jest więc w tej sytuacji pewny, a spierać można się tylko o jego rozmiary i kalendarz wydarzeń z nim związanych.

-WB: Totalitaryzm, który nie wszędzie jeszcze upadł, czy może być na trwałe zastąpiony demokracją?

-ZMR: Nic na świecie nie jest trwałe. Demokracja również. Myślę, że ona już chwieje się w swoich twierdzach, nie mówiąc o jej peryferiach.

-WB: Jak widzi Pan przyszłość Polski?

-ZMR: Gospodarczo, jeśli nie podwoi akumulacji i następnie nie zainwestuje jej racjonalnie, to

w najlepszym przypadku zatrzyma się w swoim rozwoju. Co gorsza, Polacy już stracili kontrolę nad swoją gospodarką, a kapitał obcy interesuje ona coraz mniej.

Podstaw do optymizmu więc nie ma.

Politycznie, Polska jest zagubiona. Nie ma z prawdziwego zdarzenia ani lewicy, ani prawicy, ani tym bardziej centrum. Polacy ponadto w swojej większości stronią od polityki, a ich mniejszość wybiera fatalnie...

- WB: O Polsce nie napisał Pan za wiele w książce...

- ZMR: Nie za wiele, ale więcej niż należało. Piszę głównie o roli imperiów, wielkich mocarstw i supermocarstw w historii, a w świecie Polski za wielkie mocarstwo historycy nie uważają, nawet tej od Jagiełły poczynając, a na Sobieskim kończąc. Mimo to, Polsce poświęciłem sporo uwagi. Napisałem nawet, że Polska w 1939 r. rozdała karty, w które świat gra do dzisiaj. A czy zrobiła to świadomie czy tylko “tak to jakoś wyszło”, to już inna sprawa.

- WB: Na tym akcencie zakończmy więc naszą rozmowę. Mam nadzieję, że Pańska książka spotka się z szerokim zainteresowaniem Polonii. Bardzo dziękuję i życzę następnej pozycji.

- ZMR: Również i ja dziękuję za rozmowę, a za następną pozycję, książkę-pamiętnik, już się zabrałem.